6 minut na setkę

6-go kwietnia docieram w Góry Opawskie. Potrenować, czyli przejść szlakami szybkim tempem jak największy dystans. Już jak dojeżdżam do granicy to wiem, że plany trzeba zweryfikować. Gruba warstwa śniegu zalega na polach, na poboczach, na parkingach na granicy. Nie widzę za bardzo możliwości zaparkowania. W ten sposób zatrzymuję się dopiero w mieście – w Zlaté Hory. Nie szkodzi. Nieważne czy przebiegnę po suchym szlaku 30 km czy przetoruję w wysokim śniegu 15 km. Mam się zmęczyć. No to się zmęczyłem…

Ruszyłem koło godziny 10:40. Pokręciłem się chwilę w poszukiwaniu niebieskich znaczków. Są! Teraz tylko wypatrywać kolejnych i dotrę po nich prawie na szczyt. I to szczyt nie byle jaki, bo najwyższy szczyt Gór Opawskich – Příčný vrch – całe 975 m n.p.m. Jestem na poziomie niecałych 400 m. Przede mną mniej niż 600 m w pionie. Niby niewiele. Ale kto kiedykolwiek torował w śniegu ten wie.

Po wyjściu z miasta idę jakiś czas wzdłuż wyciągu narciarskiego. Wyciąg wciąż działa ale widzę jedynie trzech narciarzy – starszego pana ciągnącego na lince dziecko i 100 metrów za nimi kolejny mały chłopczyk, który mocno odpychając się podąża ledwo pochyłym stokiem za pierwszą dwójką. Choć jest kwiecień to tu jest pełnia zimy. Jeszcze długo idę w towarzystwie czeskiej muzyki dochodzącej z głośników przy

wyciągu. Po zejściu z ratrakowanej trasy wbijam się w las i… głęboki śnieg. Tempo spada. Przeciskam się przez las stawiając kroki w dziewiczym śniegu i kontempluję. Zastanawiam się, ile razy ostatnimi czasy zawróciłem sprzed szczytu. Mont Blanc, Punta di Penia, Matterhorn, Liskamm Zachodni i kilka innych. Może to nie ta półka co Sudety ale mechanizm jest ten sam. Zimno, zmęczenie, złe warunki i już się zalęga myśl: „pierniczę, po co się męczyć, jest usprawiedliwienie, jest to i tamto, można sobie odpuścić”. Ale dziś nie odpuszczę. Nawet jak przyjdą takie myśli.

Zatrzymuję się na parę łyków wody i przegryzkę. 5 minut i idę dalej. Czuję jak mokra koszulka wychładza mi ciało. Muszę być ciągle w ruchu. O 12:10 jestem przy ruinach zamku Edelstejn. 685 m n.p.m. Przejście 300 metrów w pionie i 4,5 km trasy zajęło mi 1,5 godziny. Nie jest źle. Szacuję, że za kolejne 1,5 h będę na szczycie. Trochę się pomyliłem.

Krok za krokiem posuwam się w głębokim śniegu. Jeśli zatrzymuję się, to tylko na chwilę, parę łyków wody, kanapka do ręki i dalej, w drogę. I myślę sobie, jak można łatwo w takim terenie zgubić szlak. To było jedno z założeń: nie zgubić szlaku mimo zmęczenia, nieznanej trasy i pośpiechu. Jakoś się udało. Chociaż oblepione śniegiem drzewa sprawy nie ułatwiały. No i ta gęsta mgła… Czasem przez długi czas nie widziałem oznakowanego szlaku. Mijam Vyr (795 m), a o 13:20 wchodzę na skałę znajdującą się w punkcie widokowym. Myślę, że to Hreben. W rzeczywistości jestem dużo niżej. Droga skręca znów ostrzej w górę. Idę środkiem małego wąwozu. Choć w środku nagromadziło się mnóstwo śniegu to innej drogi nie widzę. W pewnym momencie natykam się na ambonę. Stoi w zasięgu ręki ale mam problem, żeby się do niej dostać. Brodzę centymetr po centymetrze w śniegu po uda by dotrzeć do drabinki. Mam w tym cel. Jest mi zimno i mam częściowo mokre spodnie. Na ambonie rozbieram się do majtek, zakładam getry i wyciągam z plecaka kurtkę. Teraz jest ok.

W końcu dochodzę do punktu zwanego Hreben. Jest 14:22. Do najwyższego punktu Gór Opawskich napisane jest 0,5 km. Ruszam niemal zupełnie płaskim terenem ostatnie kilkaset metrów. Po 10 minutach niecierpliwię się. Czuję jak pieką mięśnie w udach ale od pewnego czasu jestem już w rytmie. W stanie, w którym zmęczenie uchodzi na drugi plan. Znam ten stan i wiem, że można tak godzinami. Nawet jak nie ma jedzenia i picia. Ale tu jestem psychicznie osłabiony przez te „0,5 km” na drogowskazie. Po 20 minutach zaczynam się wahać. Czasu coraz mniej a ja jestem ciągle w lesie. Dosłownie. Wiem, że gdzieś tu jest tabliczka na drzewie oznaczająca cel ale zaczyna mi spadać motywacja. Jednak ciągle mam w głowie dzisiejsze przemyślenia – nie odpuszczaj jeśli nie musisz. Czuję się, jakbym przeszedł już kilometr ale postanawiam zrobić jeszcze 200 kroków. Liczę do 150, rozkojarzam się, jeszcze na czuja parędziesiąt kroków. Staję, mam dość. Ale wydaje mi się, że coś widzę. Ostatnie 50 metrów – mówię sobie. I faktycznie – na

drzewie tabliczka – Příčný vrch – 975 m n.p.m. Te „500 metrów” pokonywałem 30 minut! Przypominam sobie, jak stałem tu jakiś czas temu, gdy zdobywałem zimową Koronę Sudetów w ciągu jednego sezonu. Wtedy jednego dnia wszedłem na 3 szczyty w 3 różnych pasmach. Příčný vrch był 3-ci tego dnia i wszedłem na niego od parkingu z Horní Údolí w 35 minut!

Przejście powrotnego dystansu (około 8 km) do miasta było zdecydowanie łatwiejsze gdyż zdecydowałem się wracać tą samą trasą. Wchodziłem ponad 4 godziny, a po 6 i pół godzinie od wyjścia wróciłem do samochodu.

Co jakiś czas potrzebuję samotnej wyrypy. Przebywając w takich okolicznościach tylko sam ze sobą można sobie łatwiej uświadomić pewne rzeczy.
A teraz wracam do domu spełniony. A najważniejsze – w bagażniku mam zapas dobrego, czeskiego piwa.

– END –
Dziku

KČT
PŘÍČNÝ VRCH
975 m
NEJVYŠŠÍ BOD ZLATOHORSKÉ VRCHOVINY
NA VRCHOLU TĚŽEBNÍ PINKA O HLOUBCE 30 m
2008
PĚŠÍ TRASA KČT
HŘEBEN 0,5 km
ZLATÉ HORY(ŽST) 8 km
ZLATÉ HORY(NÁM.) 9 km
2009
PĚŠÍ TRASA KČT
HORNICKÉ SKÁLY 1 km
HEŘMANOVICE(HŘEBEN,BUS) 3 km
DÁLE PO ŽLUTÉ
PANNA MARIE POMOCNÁ 6,5 km
2009
ZELENÁ
PRO VAŠE KROKY
LES
podporuji značení turistických tras